

# ECHO

DOMU MACIERZYSTEGO

CÓREK MIŁOSIERDZIA

ŚW. WINCENTEGO á PAULO

---

---

TREŚĆ

**Niebezpieczne przesączanie**

**Duch nadprzyrodzony i towarzyszki**

**W rodzinnym kraju św. Katarzyny (Fain-les-Moutiers)**

**Kongres stulecia Stowarzyszenia Dzieci Marii Niepokalanej**

**Wiadomości z Polski Triduum ku czci św. Katarzyny Laboure w Częstochowie**

**Za zezwoleniem Władzy Duchownej**

# ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Październik 1948 r.



## NIEBEZPIECZNE PRZESĄCZANIE.

*„W obrzydzeniu mieć będą zdania światowe...”*

Czyż może grozić jakie niebezpieczeństwo, gdy się przebywa burzliwe morze tego świata w solidnym okręcie św. Wincentego?... Żeglujecie on już od tak dawna na miotających się nieustannie falach... Zawsze płynął swoją drogą, zostawiając za sobą wspaniały szlak. Nigdy się jeszcze nie zatrzymał, co najwyżej zwalniał niekiedy biegu z powodu niepogody i niesprzyjającej pory roku, ale wały morskie nigdy nie zdołały go pochłonąć. Jakżeby zresztą mógł ulec zatonięciu mając za sternika Samego Pana Jezusa, i niosąc na swym pokładzie jako Władczynię Najśw. Dziewicę Marię otoczoną całym Dworem Niebieskim.

Oddalmy od siebie wszystkie przygnębiające myśli.

Dziela Bożego nic nie może zniweczyć. Zgromadzenie będzie istniało „póki będą między nami ubodzy” i póki będziemy miały o nich staranie według ducha św. Wincentego i według zaleceń św. Ludwiki.

Jednakże czujemy to, że wiatr dmie przeraźliwie wokoło nas. Jest tak silny, że aż chwilami tamuje ruch naszej łodzi. Miota nią... wstrząsa. Głębie jego toni są straszne, zdradliwe, niepokojące czasami. Na powierzchni zaś piętrzą się bałwany i biją o boki okrętu. Piany fal dochodzą aż do nas... Jednak nic w tym nie ma dziwnego, ani groźnego, bo wszakże morze świata rzadko bywa ciche i spokojne. I za czasów św. Wincentego także nie było spokojne. Następne wieki miały też swoje burze i straszliwe wstrząsy. Okręt Zgromadzenia wytrzymał je bez przerażenia i płynął dalej swoją drogą ufając Temu, który go prowadzi i który zna drogę, będąc Samą Drogą prowadzącą do Ojca Niebieskiego.

Nabierzmy więc otuchy, ale jednocześnie nie przestawajmy drzeć przed Panem i czuwać nad sobą.

Żywioty otaczające nas, wśród których płyniemy, nie są istotnym niebezpieczeństwem. Nie zdołają nas pochłonąć ani nas zgubić. Wszystko dokoła nas może się burzyć, miotać, łamać. My zaś, bądźmy tylko silnie przywiązane do wszystkiego, co się znajduje w Zgromadzeniu, na okręcie św. Wincentego. Niech burza huczy, niech dmią wiatry, niech pienia się fale. Nie przerażajmy się tym, bo jesteśmy bezpieczne, o ile tylko trzymamy się odważnie danych nam wskazówek.

Trzymajmy się Reguł św., bądźmy posłuszne Przełożonym, przywiążmy się mocno do zasad św. Wincentego. Ale... strzeżmy się przesączania od zewnątrz.

Tam jest niebezpieczeństwo... groźne... zdradliwe... Czuwajmy!

Świat jest rozpętany jak ocean w swej wściekłości.. Nie pozwólmy jego duchowi przesączać się do wnętrza Zgromadzenia. Św. Wincenty dał nam w tym względzie punkt Reguł bardzo wyraźny, bardzo jasny, bardzo treściwy:

*„W obrzydzeniu mieć będą zdania światowe”.*

Mógłże więcej i silniej powiedzieć o tym, swym biednym córkom, które wysyłał w świat dla pracowania w dziełach społecznych?

„Mieć obrzydzenie”. To wyrażenie strasznie silnie, przerażające. A więc trzeba się bać świata i jego zasad, jak samego szatana, który jest ich ojcem.

Za mało się ich strzeżemy i one się wciskają... Nie zdając sobie nawet z tego sprawy, dozwalamy, by ta trucizna wsiąkała w nasze święte dzieła, by przenikała do naszych ubogich izdebek, wszędzie!... A tych zasad światowych mamy się strzec, mamy się lękać, bronić przed nimi! A tymczasem niekiedy tak się na nie nie zwraca uwagi, jak na maleńką szczelinę w wielkim okręcie, szczelinę niedostrzegalną prawie, którą się jednak woda przesącza do okrętu. Skoro się te szczeliny pomnożą, rozszerzą!... powstaje niebezpieczeństwo!... Gdy woda dostaje się ze wszystkich stron, to zguba okrętu, zatonięcie.

Jest to prawdziwy obraz ducha świata, który się stara wcisnąć w rodziny zakonne, w naszą rodzinę. Trzeba nam

otwierać oczy, by mu bronić wstępu, nie dopuścić zalać Zgromadzenie, gdyżby to je doprowadziło do zguby.

Zasady świata są niebezpieczne, przewrotne. Czuwajmy! Św. Wincenty tak usilnie nam to zaleca. Odczytajmy dwie jego konferencje z 28 lipca i 24 sierpnia 1648 r. o „duchu świata”.

Czyż trzeba co zmieniać z ewangelicznych, życiodajnych zasad św. Wincentego? Bóg jest niezmienny i słowo Jego nie zmienia swego znaczenia. On jest Prawdą nienaruszoną, my tylko zmieniamy się ze światem i jego zasadami. Zachciewa się ewolucji, nowoczesnego postępu i tak się wikła umysł w doczesności, że traci się z oczu wieczność, dla której jesteśmy stworzone.

Nie wszystko jest do przyjęcia w ewolucji światowej, w jego fantastycznych wynalazkach. Jesteśmy na świecie, ale nie jesteśmy ze świata. „Zachowanie Reguł jest najlepszą ochroną przeciw duchowi świata”, zapewnia św. Wincenty.

To prawdziwy mur ochronny między nim a nami.

Jakież stąd bezpieczeństwo dla dusz naszych! Błogosławmy za to Bogal

Reguły św. są dla nas jakby barierą bezpieczeństwa chroniącą nas od tego, co grozi zgubą duszy naszej... od pociągu do światowych marności... od zawrotu głowy na wysokim stanowisku... od nieroztropnej ciekawości... od zbytniego zapалу do nowości...

Jeżeli pozostaniemy wierne zasadom Jezusa Chrystusa i duchowi św. Wincentego, zapewnimy sobie radość spokojnego żeglowania po wzburzonym morzu świata, nie przejmując się jego niepokojami, jego przewrotami, jego szamotaniem.

Niech wytyczną naszą będzie tak, jak w przeszłości: „Reguła i tylko Reguła, Reguła w całości”. Może która pomyśli, że to trudno. Nie. „Ten, który w nas jest, większym jest od tego, który jest w świecie”, mówi św. Jan i On nam pomoże do walki i do zwycięstwa. Zatem „nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie”, bo „jeśli kto miłuje świat, w tym nie ma miłości Ojca”.

Dzięki Bogu, „miłujemy Ojca” i chcemy zwyciężyć nieprzyjaciela usiłującego nas pochłonać, ten świat, który nas

otacza i jego zasady wciskające się do nas mimo naszej woli. Więcej niż kiedykolwiek trzeba nam uszczelnić szpary, którymi się on przesącza, strzec zasad św. Wincentego będących w zupełnym z nim sprzeczności, pozamykać wszelkie otwory, którymi wzburzone bałwany chcą przedostać się do Zgromadzenia, a to strzegąc życia wewnętrznego, będącego naszą siłą i naszym spokojem wśród burzy. Nie patrzmy zewnątrz, ale wewnątrz żyjmy z Bogiem mieszkającym w duszach naszych i nie lękajmy się grożących niebezpieczeństw. Wydalajmy bez przerwy to, co przeniknęło z zewnątrz i zagraża naszemu życiu Córki Miłosierdzia. Czuwajmy nad lekkomyślnością i niedbalstwem, nad tym, by nie pogardzano drobnymi zwyczajami Zgromadzenia. Ta dobrowolna pogarda byłaby poważnym niebezpieczeństwem dla okrętu, który św. Wincenty tak odważnie puścił na wzburzone morze świata, gdyż zbudowany jest tak solidnie, że mógłby stawić czoło wszelkim zawieruchom i całemu rozpętaniu piekielnej wściekłości.

Wiernymi będąc wszystkim przepisom Reguły, dojdziemy radosne i wdzięczne pod płaszczem opieki naszej czulej Matki, do błogosławionego portu, ufne w miłość naszego Boskiego Sternika, całkowicie zdane na Jego świętą wolę.

*Siostra Maria Antonina BLANCHOT*

## Duch nadprzyrodzony i towarzyszki.

### Obowiązki, jakie nam nakłada: 1. Szacunek.

Powiedzieliśmy już, że szacunek, jaki winny jesteśmy naszym towarzyszkom nakazuje nam:

1. Szanować wszystkie bez wyjątku;
2. Szanować w nich wszystko.

Widzieliśmy już jak szanować wszystkie bez wyjątku, dziś zobaczymy jak:

### SZANOWAĆ W NICH WSZYSTKO.

#### **Przed wszystkim szanować ich sumienie.**

Dziedzina sumienia jest w szczególności święta, zastrzeżona jedynie i wyłącznie dla Boga i Jego kapłana. Wszystko co się odnosi do sumienia winno być tajemnicą między Bogiem, duszą i spowiednikiem.

Przepisy Kościoła są bardzo jasne i wyraźne pod tym względem. Zakazuje on nawet Przełożonym wglądać w sumienia podwładnych i każda zakonnica nie tylko nie potrzebuje władzy od której zależy zdawać sprawy ze stanu swego sumienia, ale nawet gdy jest na mieście, może bez wiedzy swej Przełożonej wstąpić do kościoła dla wypowiedania się, a za powrotem nie ma obowiązku z tego się opowiedzieć.

Skoro zaś Kościół tak formalnie zatwierdził całkowitą wolność sumienia, umiejmy ją zawsze szanować w naszych wspólnych stosunkach.

Bezwątpienia, Siostra Służebna ma zawsze prawo dowiadywać się, czy towarzyszki regularnie się spowiadają, bo tu się rozchodzi o punkt Reguły, a władza ma prawo i obowiązek przestrzegać ścisłego jej zachowania, ale na tym powinna się ograniczyć. Nikt w domu, ani towarzyszki ani Przełożona, nie powinny interesować się tym, do którego spowiednika upoważnionego — jeśli w domu tym spowiada kilku — ta lub owa towarzyszka się zwraca, czy się spowiada raz czy kilka razy w tygodniu, w którym dniu, o której godzinie, jak długo jest przy konfesjonale itp. To wszystko obchodzi tylko penitentkę, spowiednika i Boga.

Tym bardziej szacunek sumienia nie dopuszcza, by spowiedź czy spowiednika brać za temat rozmowy na rekreacji, np. żeby się przekomarzać z towarzyszką, że spowiada się u tego spowiednika, lub że dłużej niż zazwyczaj została przy konfesjonale. Wszelkie niewłaściwe uwagi w tym przedmiocie są pożałowania godne, gdyż są uchybieniem nie tylko przeciw sumieniu towarzyszek, ale także względem spowiednika i samego sakramentu pokuty, to też pomiędzy Siostrami powinny być zupełnie niedopuszczalne.

### **Szanować ich pobożność.**

Nie wszystkie dusze, choćby prawdziwie i szczerze pobożne, zwracają się do Boga w jednakowy sposób. Niektóre mają pobożność samorzutną, więcej okazującą się na zewnątrz, wylewną. Inne przeciwnie, pobożność ich jest raczej wewnętrzna, bardziej powściągliwa, ukryta, na pozór zimniejsza.

Umiejmy zawsze szanować pobożność naszych towarzyszek, nawet gdy nie odpowiada naszym zapatrywaniami, gdy

jest zupełnie inna od naszej, a nawet gdy nam się wydaje trochę dziwną.

Jeżeli jest rzeczywiście dziwna i zdaje się nie zgadzać z duchem i zwyczajami Zgromadzenia, Siostra Służebna może roztropnie i delikatnie uczynić danej Siostrze odpowiednie uwagi, aby ją naprowadzić na właściwą drogę, ale towarzyski absolutnie nie powinny się tym interesować. Nie wolno im ani krytykować, ani żartować, a tym bardziej wyśmiewać jakiegoś szczególne nabożeństwo tej, postawę tamtej, akty strzeliste trzeciej, płomienne westchnienia innej.

Pobożność jest także sprawą ściśle osobistą, coś, co jest zastrzeżone pomiędzy Bogiem a duszą. Pamiętajmy o tym zawsze!

### **Szanować ich sławę.**

Niestety! trzeba przyznać, że smutną skłonnością naszej biednej, skażonej natury jest, że łatwiej nam mówić o bliźnich źle niż dobrze, nawet gdy chodzi o bliźniego, który nam jest najbliższy: o nasze towarzyski.

Niech nam zatem leży na sercu, by pilnie czuwać nad tą nieszczęsną skłonnością, aby w naszych rozmowach, czy to między sobą, czy z osobami świeckimi, nigdy nie wymknęło nam się słówko przeciwne szacunkowi, jaki mieć winnyśmy dla sławy bliźniego.

### *Nigdy między nami.*

Jakąż możemy mieć korzyść z pozwolenia sobie na uchybienie pod tym względem? Nędzne, niskie zadowolenie naszej niechęci, antypatii, naszej zazdrości czy jakiej urazy. Smutna to korzyść! A jak nieszlachetną, jak ordynarną dusza, która może znaleźć w tym zadowolenie!

A jakie przez to ponosimy straty i jak bardzo złe wynikają z tego skutki!

Najpierw, że dajemy przez to zły przykład.

Jakże to godne pożałowania, jak przykre i bolesne widzieć członki jednej rodziny i to rodziny zakonnej, zwłaszcza rodziny specjalnie poświęconej „miłosierdziu”, kopiące pod sobą dołki i czerniące dobre imię jedna drugiej. Jakież to bolesny zawód, jakie zgorszenie i cierpienie dla gorliwych i szlachetnych towarzyszek, będących świadkami podobnej nędzy!



Przed wszystkim takie postępowanie jest grzechem.

Zło o którym się mówi jest prawdziwe, lub nieprawdziwe. Jeżeli jest prawdziwe, (a czy zawsze ma się taką pewność o tej prawdziwości, jak się o niej zapewnia?)—w każdym razie rozgłaszanie go bez dostatecznej racji, jest obmową. Jeśli nie jest prawdziwe, to gorzej jeszcze, bo staje się prawdziwym oszczerstwem. Jakaż stąd odpowiedzialność dla Córki Miłosierdzia, która sobie z taką łatwością pozwala przed towarzyszkami podkreślać uchybienia i słabości tej lub owej!

Zaciąga odpowiedzialność za zło sobie samej uczynione przez obciążenie grzechem swego sumienia; odpowiedzialność za zło uczynione towarzyszcze, o której mówi nieżyczliwie, niszcząc mniej lub więcej w umyśle słuchających ją, szacunek, poważanie, przywiązanie, którym się dotąd cieszyła. Odpowiedzialność wreszcie za zło wyrządzone słuchającym, gorsząc je, pociągając do współnictwa w grzechu i narażając, że one dalej roznosić będą usłyszaną obmowę czy oszczerstwo.

*Tym bardziej nigdy nie mówić takich rzeczy z osobami świeckimi.*

W takim zwłaszcza wypadku, jak ciężką byłaby odpowiedzialność, jak wielką winą Córki Miłosierdzia, któraby się odważyła szarpać sławę tej lub innej towarzyszki przed osobami świeckimi.

Jakież zgorszenie dałaby słuchającym, okazując im smutny widok „Córek Miłosierdzia”, w rzeczywistości tak mało „miłosiernych” względem swych własnych „sióstr”! Jakaż byłaby to ujma sławy, nie tylko Siostry, o której byłaby mowa, ale i jej domu i całego Zgromadzenia! A stąd zmniejszenie dla niej szacunku, uznania, serdeczności, zaufania ze wszystkimi wpływającymi stąd skutkami.

### **Szanować ich godność osobistą.**

W stosunkach z towarzyszkami, umiejmy postępować zawsze z wielkim taktem, delikatnością, ustępliwością, uprzejmością, jak przystoi między członkami jednej rodziny, między „siostrami”, między „duszami Bogu poświęconymi”.

Zatem nigdy najmniejszej niegrzeczności, nigdy szorstkości, nigdy postępowania nie krępującego się! Ach! to „pozwalanie sobie” w Zgromadzeniu! Jakież to bolesne doświad-

czenie, jaki ciężar, jakie cierpienie... a tym przykrzejsze i boleśniesz, im dusza, która jest jego ofiarą jest delikatniej wychowana, subtelniej urobiona, im wrażliwszą ma naturę.

Nigdy też nie należy sobie pozwalać zbyt licznych poufałości, nigdy zbawiania się rękami!

Mówiąc do towarzyszek zawsze należy używać właściwych wyrażen i właściwego tonu. Nigdy rozumie się „tykania” (mówienia per „ty”). Córki Miłosierdzia, które się tykają!!! Podobno spotyka się niekiedy takie fenomena. Przyznaję, że trudno mi było w to uwierzyć. Jakże to nie odpowiada godności, która przystoi świętemu powołaniu i szacunkowi dla siebie samej i dla drugich! Jakież to zgorszenie dla otoczenia! Rzecz pewna, że taka swoboda nie przyciągnie powołań do Zgromadzenia!

Unikajmy w naszych rozmowach przedmiotów drażliwych, nie pozwalajmy sobie nigdy wyrażen trywialnych, tym mniej wprost prostackich. Nigdy niewłaściwych żartów ani szyderstw raniących! Nigdy słów rubasznych! Nigdy — ach! przenigdy — słów obelżywych! Uważajmy nawet, aby w tonie naszego głosu nie było nic twardego, wyniosłego, ostrego, a tym bardziej nic pogardliwego! Przeciwnie zaś, starajmy się, by w naszych słowach było zawsze dużo słodyczy, serdeczności, uprzejmości..., szacunku!

Czuwajmy również, aby nie pozwalać sobie uchybienia zupełnie niezgodnego z szacunkiem, jaki sobie wzajemnie winne jesteśmy, a które jednak dość często się zdarza, nawet w Zgromadzeniach — polega ono na przedrzeźnianiu głosu, tonu, akcentu, ruchów, postawy, chodu, miny tej lub owej dla zabawienia innych. Podobno małpy mają szczególny talent do naśladowania. Nie przysparzajmy przez nasze „małpowania” argumentu tym, którzy utrzymują, że „człowiek od małpy pochodzi”!

### **Szanować ich kalectwa, ułomności fizyczne czy moralne.**

Kalectwo! jest to doświadczenie zawsze bardzo bolesne dla tych, którzy są nim dotknięci. Ileż już cierpię z tego powodu! Do nas należy, by nie dodawać im tych cierpień! W tym celu strzec się trzeba mówienia o tym lub robienia w tym względzie jakich przymówek.

Nie korzystać z tego, że towarzyszka jest głucha, by o niej źle mówić w jej obecności, nie korzystać, że druga niedowidzi, by pozwalać sobie na jakie gesta lub znaki do niej się odnoszące. Nie korzystać ze skrupulatnej, by się uśmiechać z jej drobiazgowości lub wypominać jej długie spowiedzie.

Z kalekami, ze słabymi, jakąkolwiek dotkniętymi ułomnością, trzeba przeciwnie postępować z większą uwagą, uprzejmością, delikatnością, usłużnością, miłością i poświęceniem, by ulżyć im krzyża i uczynić go znośniejszym.

### **Szanować ich narodowość.**

Przedmiot to bardzo aktualny dla Córek Miłosierdzia, które nieraz żyć muszą z towarzyszkami różnych narodowości; a trzeba powiedzieć, że to także przedmiot bardzo delikatny, gdyż każdy jest na tym punkcie nadzwyczaj wrażliwy.

Powinnyśmy zdawać sobie z tego sprawę i starannie unikać wszystkiego, coby mogło dotknąć boleśnie lub zranić uczucia narodowe naszych towarzyszek. Nie pozwalajmy sobie nigdy wobec nich podkreślać, a tem mniej ganić lub krytykować taką czy inną wadę lub słabość, prawdziwą czy nieprawdziwą, narodu, do którego one należą. Jest to zalecenie, na które, jak wiemy, bardzo nastawał św. nasz Założyciel mówiąc, że „wielkie zło” wyniknęłoby niezawodnie z przeciwnego postępowania.

Nawet między towarzyszkami tej samej narodowości, ale z różnych dzielnic czy okolic, czuwać trzeba, by uniknąć zawsze możliwych starć. Niech „Północ” nie myśli, że jest wyższa nad „Południe”, a „Wschód” nad „Zachód”, czy też odwrotnie. Niech pochodzące ze stron południowych umieją uszanować i znosić spokojniejsze zazwyczaj i chłodniejsze usposobienia mieszanek stron północnych, te zaś, żywość mieszanek południa. Niech będące rodem ze stolicy, nie dają pozoru, jakoby mniej ceniły te, które są z prowincji, te zaś niech nie uchybiają szacunkowi względem mieszanek stolicy.

Jednym słowem, niech wszystkie mają na myśli, by swe postępowanie wiernie stosować do słów wyrzeczonych przez św. Pawła apostoła do pierwszych chrześcijan: „Wy wszyscy, którzyście ochrzczeni w Chrystusie, przyobleczeni jesteście w Chrystusa. Nie ma już ani Żyda, ani Greka; nie ma nie-

wolnika ani człowieka wolnego;... bo wszyscy jesteście jedną osobą w Chrystusie Jezusiel” Tym bardziej nie może być mowy między Córkami Miłosierdzia o narodowościach lub prowincjach, gdyż z racji swego powołania tworzą one także jedną całość, „jedną osobę” w świętym Wincentym, a przez niego „w Jezusie Chrystusie”!

Wreszcie:

**Szanować nawet imię towarzyszek.**

Dawajmy każdej towarzysze właściwe jej imię, czy to własne, czy nadane jej w Zgromadzeniu.

Nigdy żadnych przezwisk, to się samo przez się rozumie. Byłoby to znakiem nadmiernej poufałości, zupełnie niewłaściwej między osobami Zgromadzenia.

Imię zaś właściwe trzeba zostawiać zawsze nietknięte, nigdy go nie przekręcać, nie zdrabniać ani przez złośliwość, ani przez źle pokierowaną serdeczność. Jeżeli imię lub nazwisko której z towarzyszek specjalnie nadaje się do żartów, strzeżmy się to podnosić lub czynić jaką aluzję, gdyż łatwo byłoby to uchybieniem szacunkowi i miłości. A nawet gdyby ktoś mniej delikatny lub nierozważny pozwolił sobie wobec nas podnosić to i z tego się naśmiewać, umiejmy wstrzymać się od uśmiechu i udawać, że tego nie rozumiemy.

Takie są główne oznaki szacunku, jaki winne jesteśmy mieć jedne dla drugich. Obyśmy umiały być im zawsze dokładnie i wspaniałomyślnie wiernymi! Będzie ty potężny i niezawodny środek wprowadzenia w nasze życie i w życie naszych towarzyszek więcej radości, szczęścia i wdzięczności dla Boga, że nas jedne i drugie uczynił Córkami Miłosierdzia.

*Ks. Paweł Castelin, Dyrektor.*

## W RODZINNYM KRAJU ŚW. KATARZYNY

FAIN - LES - MOUTIERS.

Wielki ruch i krzątanie w starym przytułku w Moutiers-Saint-Jean. Wioska Fain-les-Moutiers czcić będzie św. Katarzynę, a na tę uroczystość przybyć mają Najprzewielebniejsi Przełożeni i J. E. Ks. Biskup z Dijon. Zdarzenie to niezwykle, trzeba więc dobrze wszystko przygotować.

Tymczasem, w sobotę rano, 11-go września, Najprz. Matka opuszcza Paryż z Czcią. Siostrą Oficjałką, pragnąc skorzystać z tej podróży, by po drodze odwiedzić także dwa inne domy położone w tamtej okolicy. Deszcz lał cały dzień, mimo to jednak Najprz. Matka zatrzymała się w nowocześnie urządzonym Zakładzie w *Laumes*, gdzie 4 Siostry prowadzą dzieła dla pracowników kolei żelaznej, a następnie w starym Przytułku w *Alise-Sainte-Reine* założonym w roku 1666, gdzie Siostry spokojnie opiekują się starcami, zdala od świata,... tak bardzo na uboczu, że nawet w czasie wielkiej rewolucji nigdy nie były zaczepiane i cały czas mogły spokojnie pracować nie zdejmując św. Sukni. Najprz. Matka ze szczególnym wzruszeniem odmawia tutaj *Magnificat*, bo w tym domu właśnie, niegdyś ówczesnej Siostrze Służebnej wyraziła swoje pragnienie zostania Siostrą Miłosierdzia. Niezapomniane te wspomnienia dziwnie odżywiają pod wpływem słów hymnu: „Rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim... Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej... Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, Który możny jest...” Nie ma jednak czasu na dłuższe zatrzymywanie się na tych wspomnieniach...

Mimo deszczu trzeba wsiąść do powozu, żeby przed nocą zajechać do Przytułku w *Moutiers-Saint-Jean*. Witana jest dźwiękiem kaplicznego dzwonu, ale chwilę później przybył także Najprzew. Ojciec z Czcią. Ojcem Dyrektorem i kilku jeszcze Misjonarzami. Dzwon kapliczny dzwoni powtórnie i w kaplicy po raz drugi z równym zapałem odśpiewane jest *Magnificat*...

Noc już ciemna, ale mimo ulewy i późnej godziny, ziomkowie Siostry Katarzyny licznie przybyli powitać przybyłych: miłe zebranie tych zacnych ludzi. Patrząc na młode dziewczęta mimowoli nasuwa się pytanie, która też z nich podobna do św. Katarzyny? Może ta, ni ładna ni brzydka, z wyrazem twarzy poważnym i pełnym prostoty... Jeden z młodzieńców przeczytał powitanie dla Najprzew. Ojca, jedna z panienek dla Najprzew. Matki, a Ks. Proboszcz zakończył mówiąc: „Pogodę mamy nieładną. To nic nie szkodzi. Przygotowaliśmy wszystko, jakby jutro miało być pięknie i ufamy Bogu.

Deszcz jednak leje bez przerwy... ale nazajutrz... Burgundzkie niebo zdaje się uśmiechać do Św. Katarzyny!... Promienie jasnego słońca błyszczą na mokrych jeszcze trawach łąk i złocą liście na drzewach, podczas gdy ostatnie chmurki uchodzą z niebieskiego stropu...

Ogólny odjazd do *Fain-les-Moutiers*, gdzie Msza św. ma być celebrowana na świeżym powietrzu. Ze wszystkich stron widać zdążające pojazdy różnego rodzaju i wkrótce tłum cały zebrał się dokoła małego kościółka.

Chciałoby się pieszo przebyć tę drogę z Moutiers do Fain, jak mała Kasieńka, gdy wracała z rannej Mszy św. Czy w tej ciszy natury, której nie ma ani powiew wiatru, ani dźwięk dzwonu dochodzący z oddali, nauczyła się słuchać głosu Bożego przemawiającego w głębi jej serca?... Czy idąc tą drogą wijącą się wśród zielonych łąk rozbudziła się w jej duszy tęsknota za tym co nieskończone i zaczęły się te wloty ducha, które miały ją doprowadzić aż do stóp Najświętszej Dziewicy?... Jakże nam miło poznać kraj, w którym się urodziła, otoczenie, w którym się wychowywała, powietrze, którym oddychała, może nam to dopomoże lepiej zrozumieć duszę naszej świętej Siostry.

Przybywszy na miejsce, Najprzew. Matka zaraz weszła do małego kościółka, tak drogiego Siostrze Katarzynie, który utrzymywała z taką pobożnością! Oto kamienne płyty posadzki, na których klęczała, obraz Najśw. Panny, na który często patrzała, drewniana ławka, w której w gronie rodziny słuchała Mszy św. A oto cenna relikwia: jej kołyska... prosta, drewniana kołyska!... A w głębi kościółka, szafa, którą z domu przyniosła, żeby w niej chować aparata kościelne... Wszystko tu o niej mówi, bo ten kościółek bez księdza jej staraniem był pozostawiony.

Ale oto nadjeżdża Ks. Biskup. Tworzy się pochód kierując się ze śpiewem ku zagrodzie rodziny Laboure, gdzie na świeżym powietrzu nasz Najczcig. Ojciec Dyrektor celebrować będzie sumę na obszernym placu blisko zabudowań. Uczestnicy zbierają się coraz liczniej. Ks. Nachez, misjonarz, przemawia o posłannictwie św. Katarzyny.

Pogoda jest wspaniała, jest prawie za gorąco. Jakiś gruby pan, nowoczesny Zacheusz, wylazł na drabinę i zdejmuje film

z tego pięknego obrazu. Msza św. odprawia się w skupieniu, liczne są Komunie św., cicha radość napęłnia wszystkie serca.

Po skończonym nabożeństwie tłum odplywa powoli przez zagrodę, przechodząc podwórze, po którym niegdyś biegła Zoe Laboure w sabotach do potężnego gołębnika, gdzie dziś, niestety, nie ma już gołębi. Miejsce ich zajęła rodzina srebrzystopielatych królików, które z wysokości jednego z okien ze zdziwieniem spoglądają na tak licznych gości.

Najprz. Matka byłaby się chętnie dłużej zatrzymała w tym środowisku spokoju i prostoty, ale w Moutiers czekają ją na obiad. Sióstr 97 zebranych w obszernej sali oczekuje radośnie i niecierpliwie, podczas gdy w innej sali nasz Najprzew. Ojciec czyni honory domu przy przyjęciu J. Eksc. Księdza Biskupa. Biedne nasze Siostry dobrze się napracowały, żeby to wszystko przygotować!

Po serdecznym „*Benedicamus*” zwiedzano starą, ciekawą aptekę, podziwiano cynowe naczynia, autentyczny portret św. Wincentego malowany przez jednego z zakonników tutejszego opactwa, a także kieliszek do jaj i fajansowy garnuszek, który miał służyć naszemu Błog. Ojcu, gdy odwiedzał Opata, Ks. Chandenier.

Na wieczorne nabożeństwo tłumy zebrały się w kościele w Moutiers, ale przynajmniej dwie trzecie musiały pozostać przed kościołem. Dzięki jednak mikrofonom wszyscy mogli skorzystać z pięknego kazania, w którym Ks. Henrion zachęcał do łączenia życia czynnego z życiem wewnętrznym.

Najprzew. Matka z trudnością utorowała sobie drogę do wyjścia, bo tyle osób pragnie ją zobaczyć. Przez ruiny pozostałe z dawnego Opactwa musi spieszyć, by zdążyć na pociąg do Paryża.

---

## KONGRES STULECIA

### STOWARZYSZENIA DZIECI MARII NIEPOKALANEJ.

„Będzie dużo uroczystości...” *przepowiedziała pewnego dnia Siostra Katarzyna mówiąc o Stowarzyszeniu, którego z woli Najśw. Dziewicy miała być posłanniczką. Czy pokorna nasza Siostrzyczka przewidziała wtedy wspaniałości tych dni wrześniowych 1948 r.?*

## Wrzesień 1948 r... Kongres Mariański...

Od długich miesięcy tysiące serc poświęconych Matce Bożej przygotowywało się z gorliwością i zapałem do tych uroczystości.

Lato przechodzi. Zajaśniały zorze wrześniowe. Nadszedł dzień Kongresu.

Z mglistych okolic wysp Wielkiej Brytanii, z Belgii i Holandii, ze słonecznych krajów Algieru, Tunisu, Włoch i Hiszpanii, z uroczych wybrzeży Bosforu, z brzegów Nilu, z obydwu dalekich Ameryk, ze wszystkich punktów starej Europy jak i z wielkich przestrzeni Nowego Świata, tysiące młodych dziewcząt powstało, a oczy ich i serca skierowane w jeden punkt: do Paryża!

Paryż! Zapewne, piękne to miasto, jednak nie o zwiedzenie stolicy Francji chodzi tym zastępom młodzieży. Jest tam coś, co pociąga ich bardziej niż Łuk tryumfalny i inne arcydzieła sztuki, co im się wydaje świętsze od Świętej Kaplicy, tego klejnotu architektury, zbudowanej przez św. Ludwika. Oto jest tam miejsce po którym stąpała Niepokalana Matka Boża, wiedząc, że tam usiadła i mówiła o nich, o każdej z nich, wybierając naprzód, w tej tajemniczej nocy, każdą z ich dusz, aby je ku sobie przyciągnąć, oczyścić ich zapał... kierować ich życiem...

Oto to przede wszystkim przyciąga do Paryża kongresistki we wrześniu 1948 r.: kaplica, gdzie Najśw. Panna wyraziła swoje pragnienie, to pragnienie, któremu odpowiedziały i które chcą razem rozważyć, razem zgłębić i razem podziękować Niepokalanej Dziewicy... za wszystkie łaski przez sto lat udzielone...

\*                      \*

Ulica du Bac stała się jakby rojem brzęczącym od ostatnich dni sierpnia. Stary Dom Macierzysty odświeżył swoje mury... wydobył flagi świąteczne...

U wejścia widnieje wielki napis: „Witajcie, miłe Kongresistki!” co od razu wprowadza w atmosferę sympatii. Inny napis u samych drzwi kaplicy, przypomina przybywającym miłe wezwanie: „Chodźcie do kaplicy, Najświętsza Panna na was czeka!”



Już na kilka dni przed Kongresem jest jakby pokojowy najazd. Śpiewy i modlitwy we wszystkich językach wznoszą się pod białe sklepienie.

Oto ciemnowłose Hiszpanki z wielkimi grzebieniami z szyldkretu i koronkowymi mantylkami... Szwajcarki śpiewają swoje piękne pieśni góralskie... Angielki w wielkich błękitnych pelerynach... Belgijki, Włoszki, Portugalki, Węgierki...

W Sekretariacie Mariańskim wykańcza się wielka i skomplikowana praca rozmieszczania przyjezdnych. Dzięki bezgranicznemu poświęceniu naszych Sióstr paryskich, dzięki ich wzruszającej pomysłowości, która się niczem nie dała zniechęcić, ani odstraszyć, dzięki także siostrzanej współpracy zakonnice wszelkiej Reguły, które otwały swoje zakłady dla Kongresistek, dzięki wreszcie paryskim Dzieciom Marii, które przybyłym siostrzyczkom udzieliły gościny, trudne zadanie zostało rozwiązane! Każde Dziecko Marii ma łóżko czy otomanę... a przynajmniej materac... lub siennik... i zapewnione nakrycie przy gościnnym stole.

Ale jeszcze kłopot, gdzie pomieścić Sekretariat Kongresu? Jedyłą deską ratunku wydaje się poprosić o gościnność ogromny sklep „Bon Marche” mieszczący się naprzeciw Domu Macierzystego. Zarząd magazynu bardzo przychylnie odniósł się do tej prośby i zaraz wyznaczył lokal wytapetowany na oczekaniu biało i niebiesko, na rogu ulic du Bac i Babylone.

— Czy błękit dekoracji jest dość *mariański*? zapytał szef od wystaw magazynowych, któremu powierzono urządzenie lokalu.

Tak jest! Cała dzielnica przybiera tę cechę mariańską i łączy się z radosnym ożywieniem, które się wszystkim udziela. Te tysiące młodych pań w białych bluzkach i granatowych spódniczkach idące równym krokiem z jasnym, wesołym spojrzeniem, z dumą nosząc wszystkie jednakowy medalik, ale na kokardce o barwach narodowych ośmnastu krajów, musiały wyrzucić głębokie wrażenie nie tylko w dzielnicy, ale w całej okolicy. Kupcy w drzwiach swoich sklepów wypowiedali głośno swoje wrażenia:

- Oto przynajmniej prawdziwe pańki!
- Aż miło na nie popatrzeć!

Milicjanci ani na chwilę nie mogą opuścić swoich placówek, pilnie czuwając nad regulacją ruchu w tej dzielnicy, tak zazwyczaj spokojnej. Ale i oni robią swoje uwagi, podsłyszane w przechodzie:

— Przynajmniej panny jak się patrzy, nie poubierane po męsku i bez papierosa w ustach!

To też panowie milicjanci nie będą mieli z nimi kłopotu. W każdym razie mniej niż urzędnicy podziemnej kolejki, którzy na razie pytają się, co się to dzieje, a potem pilnie czytają programy, żeby wiedzieć kiedy się mogą spodziewać takiego napływu białych panienek, że to aż zagraża normalnemu funkcjonowaniu małej stacji „*Sèvres - Babylone*”!

CZWARTEK, 2 WRZEŚNIA

### **Ceremonia otwarcia Kongresu w kościele św. Sulpicjusza**

Popołudnie zeszło na zwiedzaniu stolicy pod przewodnictwem Paryżanek. Ale każda wierną jest pierwszemu oficjalnemu zebraniu Kongresu, naznaczonemu na godzinę 18.30.

W ogromnym kościele św. Sulpicjusza, ceremonia otwarcia pod przewodnictwem Monsiniora Touze, Biskupa Sufragana paryskiego, jest już jakby wspaniałym wstępem dni, które mają nastąpić.

Ks. Henrion, jeden z głównych organizatorów Kongresu, z zapalem przedstawia temat, który mają rozpatrywać w następnych dniach: „TRADYCJA i ODNOWIENIE”.

TRADYCJA. O tak! dla zachowania wszystkiego, co stanowi wielkość, siłę i trwałość naszej przeszłości.

— aby iść śladami Poprzedniczek, które spełniły swoje zadanie dając Kościołowi tysiące i tysiące chrześcijańskich ognisk rodzinnych i niezliczoną ilość zakonnic...

ODNOWIENIE. O także! gdyż wszystko, co żyje, ulega rozwojowi.

Potrzeba odnowienia dla dostosowania naszych metod, naszej działalności do potrzeb panien 1948 r., do potrzeb naszych *parafii i Akcji Katolickiej*,

— aby Stowarzyszenie, potrzebniejsze niż kiedykolwiek, jak powiedział Ojciec Święty, było coraz żywotniejsze i aby dusza jego pozostała zawsze młodą... jak dusza Najśw. Panny!

Po tym przemówieniu buchnęło *Magnificat*, jako dziękczynienie za wszystko, co Niepokalana Dziewica uczyniła w ciągu tych stu lat dla swych dzieci. Następnie było wywoływanie krajów mających swoje przedstawicielki, a potem *Veni Creator* dla uproszenia łaski Ducha Św. na pracę Kongresu.

#### DZIEŃ PIERWSZY – PIĄTEK, 3 WRZEŚNIA

Kongresistki wczesnie wstały i spieszą w różnych kierunkach do wskazanych im programem 6-ciu świątyń, w których o godzinie 8-ej odprawione będą Msze święte Kongresu.

W Bazylice Najśw. Serca na Montmartre zbierze się ich przeszło 2 tysiące w ten pierwszy piątek miesiąca, gdzie stosownie do swego pobożnego zwyczaju Ks. Arcybiskup paryski odprawia Najśw. Ofiarę. Dużo Stowarzyszonych dąży do kościoła Najśw. Panny Zwycięskiej, sławnego założonym w nim Arcybractwem Niepokalanego Serca Marii, gdzie za życia św. Katarzyny, gdy kaplica Domu Macierzystego zamknięta była dla publiczności, kierowano wszelkie pielgrzymki zorganizowane na podziękowanie za łaski otrzymane przez Cudowny Medalik. Dla mieszkających w odległej dzielnicy wyznaczony jest kościół św. Szczepana z grobem św. Genowefy, a ze względu na św. Katarzynę kościół św. Eligiusza, parafialny domu Reully. Wreszcie kościół św. Łazarza i kaplica Domu Macierzystego, przy ul. du Bac, gdzie przeszło tysiąc dwieście pań słucho Mszy świętych odprawianych nawet na trybunach przy dodatkowych ołtarzach i w izbie rekolekcyjnej. Liczni są bowiem kapłani przybyli na Kongres, a kaplica Objawień w tej okolicy pociąga ich bardziej, niż jakikolwiek inny z paryskich kościołów. Przy głównym ołtarzu odprawia Mszę św. w intencji Kongresu Najczcig. Ojciec Dyrektor, Ks. Castelin, a pięciu księży jednocześnie rozdając, zaledwie zdążą rozdać Komunię św. w dobre pół godziny.

Dzień dzisiejszy to dzień poważnej i głębokiej pracy. Pierwsze posiedzenie naukowe odbędzie się o godz. 10-ej w obszernej sali pałacu Mutualite.

Przewodniczy Jego Eksceleńcja Ks. Biskup z Chartres otoczony licznym duchowieństwem świeckim i zakonnym.

Pełną wzruszenia jest chwila, gdy odczytano długi telegram przysłany z Watykanu do Św. Łazarza, pod adresem Najprzew. Ojca:

**„Papież całe po ojcowsku obecny jest duchem na Międzynarodowym Kongresie Dzieci Marii w Paryżu. Wszystkie całym sercem pozdrawia w Chrystusie i Jego Świętej Matce, życzy, aby ten zjazd siostrzany stał się dla całej wielkiej armii tej pobożnej młodzieży szczęsną okazją do odnowienia**

się w duchu swego wielkiego Stowarzyszenia, a zwłaszcza w pragnieniu apostołstwa dostosowanego do nowych i naglących potrzeb czasów obecnych. Prosi Boga o obfitość Jego światła dla prac Kongresu, a jako zapewnienie swej życzliwości, przesyła wszystkim Apostolskie Błogosławieństwo”.

Ponad całym skupionym zebraniem odczuwa się postać Tego, który z odległości tysięcy kilometrów interesuje się Kongresem, pragnie przynieść wzmocnienie jego pracom, jak ojciec zachęcający dzieci swoje w ich wysiłkach.

Wezwanie Ducha Świętego odśpiewane przez tysiące młodych głosów, otwiera posiedzenie. Właściwie jest ono przeznaczone dla Prezydentek i Odpowiedzialnych czyli Urzędniczek. Ale bardzo liczne Dzieci Marii interesują się zagadnieniami, jakie mają być omawiane. Zatem przyszły one także z ołówkiem i blokiem do notatek, aby zyskać pouczenie. Sala o dwóch tysiącach pięćset krzeseł nie może ich pomieścić. Na szczęście, jesteśmy w pałacu Mutualite, zbudowanym na miejscu dawnego Seminarium Dobrych Dzieci. Nasi święci Założyciele uświęcili ten teren swoim tu niegdyś pobytem. Duch ich unosi się nad tym zgromadzeniem. Zwracamy się do nich z dziecięcą ufnością, i oto kwestia prędko zostaje rozstrzygnięta. Dwie sąsiednie sale są na oczekaniu połączone mikrofonami z salą główną. Tym sposobem jakiś tyś tysięcy panienek więcej będzie mogło korzystać z posiedzenia.

Najprzód zabiera głos Ks. Crapez, aby opowiedzieć Dzieciom Marii „*ich Żywą Historię*”. Któż mógłby znać ją lepiej od tego kapłana, który od długich lat tak usilnie ją śledzi? Toteż przechodzi jej rozdziały z dokładnością historyka, a miłością prawdziwego ojca.

Dzięki bardzo jasnemu planowi, Kongresistki mogą z łatwością odróżnić 4 główne etapy tej historii w ciągu ubiegłych stu lat:

1. Czas objawień Najśw. Panny św. Katarzynie, do śmierci Ks. Aladel (1830 — 1865);
2. początek *Roczników* (1868 r.) do pięćdziesięciolecia w 1897 roku;
3. początek wieku XX-go do Kongresu z 1930 roku;
4. od Kongresu do kanonizacji św. Katarzyny (27 lipca 1947 r.)

Ileż to zostało uwypuklonych nieznanych, a wzruszających szczegółów! Jakże piękną jest ta historia rodziny mariań-

skiej, historia tego małego gorczycznego ziarenka, które Najśw. Panna zasadziła pewnej nocy lipcowej, a które stało się wspinałym drzewem i dzisiaj swymi konarami dosięga wszystkich pięciu części świata!

Gdyby jednak znalazła się która kongresistka tak naiwna, żeby sądziła, że Stowarzyszenie doszło już do szczytu, na którym można spokojnie odpocząć, prędko otrząsnęłaby się z tego złudzenia słysząc gorące przemówienie Ks. Triclot: „Perspektywy na przyszłość”.

Jakby film jaki przesuwają się przed uczestniczkami obrazy na doświadczeniu i przeżyciach oparte, pokłósie z zebrzań diecezjalnych i regionalnych, z niezliczonych objazdów po całej Francji i północnej Afryce.

Łatwo poznać, że kongresistki zrozumiały, co im zostaje do zrobienia, bo gorącymi oklaskami podkreślają zwrot w drodze i perspektywy drugiego wieku istnienia.

O godzinie 14.30 wszystkie spieszą na poszczególne zebrania.

Każda wybiera sobie grupę stosownie do swoich potrzeb lub upodobań.

Ks. Triclot będzie rozbierał ważną kwestię rekrutowania i urabiania Stowarzyszeń przygotowawczych i Aspirantek.

Ks. Nachez zajmie się Dziećmi Marii starszymi wiekiem i mężatkami, wszystkimi zagadnieniami dotyczącymi tych dwóch sekcji, które proszą tylko o dyrektywy, aby się zabrać do pracy.

Ks. Henrion zbiera wzruszające świadectwa czynnych członków Akcji Katolickiej, które w swym poświęceniu się Najśw. Pannie czerpią pomoc i światło do dobrego wypełnienia swego zadania.

Wreszcie Ks. Cousset rozpatruje stosunki Stowarzyszenia z parafią i diecezją.

Ciekawe te i pożyteczne rozprawy byłyby się zapewne bardzo przedłużyły, gdyby nie okoliczność, że drugie posiedzenie naukowe w pałacu Mutualite ma się wkrótce rozpocząć.

Pod przewodnictwem Jego Eksc. Monsiniora Delay, Arcybiskupa Marsylii, Ks. Kanonik Giraud, Dyrektor diecezjalny Dziel Młodzieży Żeńskiej tego miasta, rozpatruje ważny przedmiot stosunków Stowarzyszenia z Akcją Katolicką. Wszyscy oczekują wytycznych dla ostatecznego rozjaśnienia tej kwestii, co do której tyle różnych wysuwano trudności. To również ma na celu konferencjonista, ale podchodzi do tej kwestii pod kątem tak bardzo nadprzyrodzonym, że to jego poglądom nadaje niespodziewaną przestrzeń, otwiera nowe horyzonty. Wszystko, co czynny członek Akcji Katolickiej znajdzie w szkole Najśw. Panny jest tak potężne, tak niezastąpione, że wszelkie zarzuty upadają same przez się.

Po posiedzeniu, przed pałacem Mutualité zbiera się tłum radosny i spokojny. Stowarzyszone zatrzymują się, aby jeszcze podzielić się wrażeniami tego pierwszego dnia, podyskutować trochę. Napróżno milicjanci przypominają, że należy się przedej rozchodzić, bo zalegając ulicę paraliżuje się normalny ruch, kongresistki spokojnie przeglądają swoje notatki, z ołówkiem czy wiecznym piórem w ręku dopisują jakieś zdanie czy jakąś uwagę.

DZIEŃ DRUGI — SOBOTA, 4 WRZEŚNIA.

### Poranek.

Ta pierwsza sobota miesiąca będzie bardzo zapełniona dla naszych kongresistek, to też dzień wcześniej się zaczyna.

Msza św. o godzinie 7-ej w tych samych świątyniach co dnia poprzedniego. Zaś o godz. 8.30 ogólne zebranie w wielkiej sali Gaumont. Wielka ta sala (największa w całej Europie) pochłania w swym wnętrzu cały ten gwarny tłum. Zapełniona jest całkowicie, ani jednego wolnego krzeselka, zajęte wszystkie stopnie schodów, nigdzie wolnego przejścia, niestety! i tego jeszcze za mało!

Gdy się kurtyna podniosła, jakaś pełna zapału dyrygująca tłumaczy, że obrazy, jakie się będą przesuwaly, wymagają skupienia. Znaczenie ich będzie szybko tłumaczone w pięciu językach przez Dziecko Marii z Hiszpanii, z Anglii, z Włoch, z Portugalii i z Węgier. Tym sposobem wszystkie delegatki będą mogły pojąć głęboki sens obrazów. Nie jest to posiedzenie rozrywkowe, gdyż chodzi o poznanie początków i życia Dzieci Marii w ciągu pierwszych stu lat.

Cudowna historia przedstawiona jest przed wzruszonymi oczami kongresistek. Milutki aniołek przychodzi po Siostrę Katarzynę i prowadzi ją do kaplicy. Ale Najśw. Panna wybrała jeszcze innego anioła, aby czuwał nad wielką rodziną, zrodzoną z pragnienia jej Niepokalanego Serca. I w tej błogosławionej nocy powierza mu pochodnię Ideału mariańskiego, którą będzie musiał strzec wiernie, przekazywać będzie gorliwie i czuwać nad nią starannie, jako nad skarbem ceny niezrównanej..

I płomień zapalony w rękach Najśw. Dziewicy rozpoczął swoją drogę..., rozszerza się od narodu do narodu na wszystkie punkty ziemi, mimo gróźb anioła ciemności, któremu Szatan również powierzył misję, tę mianowicie, by niszczyć dzieło Niepokalanej, wszelkimi sposobami wyrwać ten czysty płomień z młodych serc dziewczęcych, zagasić wiatrem pokus... tu ukazuje się gromada małych diabełków dmuchając ze wszystkich sił.. Potem następują obrazy tak

dramatyczne, tak prawdziwe i tak przejmujące, że trudno łez powstrzymać... Wzruszenie dochodzi do szczytu, gdy przy dźwięku dzwonów katedry Św. Piotra w Rzymie, ukazują się na ekranie postacie trzech Papieży, którzy nadali tej pochodni oficjalne zatwierdzenie (Pius IX, 20 czerwca 1847 r.), którzy wzmacnili jej promieniowanie (Pius XI, 25 marca 1931 r.) i ożywili jej energie (Pius XII. 28 lipca 1947 r.)

Ach! tak, płomień Ideału mariańskiego może odtąd chwiać się wśród burzy, pochylać się od wichru pokusy lub walki, ale nie zagaśnie nigdy! Co więcej, gorące iskry z niego padające zapalą inne ogniska, bo nic nie jest tak płodne jak dzieło Najśw. Panny.

Ostatni obraz: wspomnienia z czasu ostatniej wojny. Urobiony przez Matkę Najświętszą w duchu poświęcenia. cóż czyni zastęp mariański w czasie straszliwego kataklizmu? Oto wzruszające przypomnienie paczek liturgicznych dla uwięzionych kapłanów, miliony komunikantów, wino mszalne, różne ofiary, przyjęcie i opieka nad seminarium wypuszczonym z niewoli z Stablack... Nie zatarte wspomnienia!

Ks. Kanonik Rodhain jest tutaj, gdyż chciał osobiście wyrazić Dzieciom Marii wdzięczność Kapelanii Niewolników, za poświęcenie, które nie osłabło przez cały czas trwania wojny.

Wreszcie całemu audytorium tak bardzo już wzruszonemu, przedstawiona jest Simona Jalifier, swego czasu uwięziona w Ravensbruck... Krzyż wojenny błyszczy obok błękitnej wstążki tej młodej Paryżanki, której odwaga nie zachwiała się przed Gestapo, kiedy jej wyrwano koronkę i medal.

Na końcu, w powodzi światła apoteoza Stowarzyszenia, podczas gdy wspaniały chór Szkoły Technicznej z Loos, odśpiewuje Psalm 112.

*Alleluja!* Ten okrzyk wrywa się ze wszystkich serc przejętych wzruszeniem. Pięćdziesiąt narodów, które kolejno przyjęły pochodnię Ideału mariańskiego tworzą ogromne „M” podkreślone olbrzymią wstęgą błękitną, będącą symbolicznym łącznikiem tego życia rodzinnego, jakim zjednoczone są wszystkie Dzieci Marii całego świata pod okiem jednej i tej samej Matki...

A tuż przy Niepokalanej, której ręce promienieją łaskami, stoi anioł Stowarzyszenia wznosząc wysoko rozplómiioną pochodnię!

### **Popołudniu!**

Najprzód są dwa bardzo ważne zebrania: Księży Dyrektorów u św. Łazarza i Dyrektorek Stowarzyszenia w Domu Macierzystym Sióstr Miłosierdzia. Bardzo cenna wymiana zdań, dowodząca, do jakiego stopnia Stowarzyszenie Dzieci Marii uważane jest za jedno z najważniejszych czynników Dzieł parafialnych.

Tam, gdzie się chce zerwać z formułami nie będącymi już na czasie, nieodpowiednimi dla młodzieży dzisiejszej, gdzie się chce użyć metod czynnych i przeżyć do głębi swoje poświęcenie opierając się na doktrynalnej podstawie, tam ukazuje się całe odnowienie mariańskie.

A jak miło jest stwierdzić, że 77 Zgromadzeń pracuje obecnie wraz z Siostrami Miłosierdzia na tym wspaniałym terenie. Są tu zebrane najrozmaitsze habity, jakby żywy symbol zespolenia wszystkich serc i umysłów we wspólnej trosce o urzeczywistnienie Dzieła Mariańskiego. O jakże to święte Dzieło rozszerzyło szczuple pierwotnie ramy swej działalności! Inne Zgromadzenia teraz wsluchują się... jak my... Przyjmują posłannictwo, aby je rozważać, rozszerzać... Patrząc na te welony, kornety i rurkowane czepki radośnie zebrane i radzące w siostrzanej miłości w dużej rekolekcyjnej sali, mimowoli przychodzą na myśl słowa proroka: „Rozszerz ściany namiotu twego... Przydluż jego sznury...” Tak jest, posłannictwo Najśw. Dziewicy, to wezwanie do dusz młodzieńczych wrę, jest jakby zaczyn, który wszystko przenika, fermentuje i rozsadza naczynie...

Czy dosyć rozumiemy udzieloną nam łaskę? Czyśmy dostatecznie o tym przekonane, że Maria Niepokalana powierzyła nam talent, który musimy wykorzystać i że nikt lepiej od Matki Najświętszej nie dopomoże nam do urobienia młodzieży żeńskiej i przygotowania jej do czekających ją obowiązków. Ten właśnie temat rozwinął Ks. Kanonik Michel, proboszcz parafii św. Ludwika, na trzecim posiedzeniu naukowym o godz. 16.30.

### Wieczór.

Dzień dobrze już zapełniony nie skończył się jeszcze. Kongresistki wiedzą o tym i spieszą na ul. du Bac, gdzie o godz. 18.30 ma się odbyć procesja po ogrodach Domu Macierzystego. Pogoda niepewna jest od rana, chwilami słońce świeci, ale chwilami pada rzęsisty deszcz. Nikt jednak w Domu Macierzystym nie wątpi, że wieczorem będzie pogoda. Siostry ze wszystkich urzędów robią co mogą, by starym murom nadać wygląd świąteczny. Wydobyto najpiękniejsze draperie białe i złote, jak na uroczystą procesję Bożego Ciała.

Gdy tak wewnątrz wszyscy się krzątają około ostatnich przygotowań, ulica du Bac zmieniła swój zwykły wygląd do tego stopnia, że to aż zaniepokoiło policję!

Okolo dwunastu tysięcy panienek ciśnie się dokoła magazynów Bon Marche: pokojowa armia biała i niebieska, z środka której wznoszą się jasne sztandary a wśród ściśniętych szeregów słychać szepty „Ave Maria”. Mimo wszystko jest to jednak armia będąca w tej chwili w strasznym przeciwieństwie do najelementarniejszych przepisów regulaminu miejskiego...

Co tu zrobić wobec obowiązującego zakazu zbierania się na ulicy?



Co zrobić z tym ogromnym tłumem zwróconym do numeru 140, jakby do tajemniczego magnesu przyciągającego z taką siłą, że żadne ludzkie zakazy nie są w stanie temu przeszkodzić.

Zwrócono się o pomoc do Księży Misji Zagranicznych, którzy mają w pobliżu skromne podwórze, a za nim ogromny ogród. Przełożony z wielką życzliwością przychylił się do prośby i otworzył bramę, by dać opatrnościowemu upust jasnym falom zalegającym ulicę. Tym sposobem będziemy w porządku z poczciwymi agentami policji obowiązanyymi przestrzegać przepisów, którzy jednak za kongresistkami podśpiewywali sobie z cicha zwrotki pieśni mariańskich.

Zatem o naznaczonej godzinie pochód wysunął się z podwórza Zgromadzenia Misji Zagranicznych.

Była to niezapomniana godzina, ten wieczór pierwszej soboty miesiąca! Powoli niebo wyjaśniło się zupełnie, parę tylko małych obłoczków jaśniej w blaskach wieczornej zorzy.

W kaplicy liczne duchowieństwo zebrane jest dokoła trzech Biskupów i Najprzew. Ojca Generała, jest także Najczc. Ojciec Dyrektor i wielu Księży Misjonarzy. Wszyscy czekają na znak, by iść za procesją, na przodzie której postępują Dzieci Marii ze wszystkich krajów ze swymi sztandarami. Wszystko odbywa się w najlepszym porządku dzięki doskonałej organizacji, którą zawdzięczamy jednemu z Księży Misjonarzy, Ks. Nachez. Od kilku miesięcy należąc do Komitetu Kongresu, pracował w nim z wielkim poświęceniem.

Niepodobna nawet myśleć o tym, by jaka ceremonia mogła się odbyć w kaplicy, ale przynajmniej cała procesja przejdzie przez nią, by pokłonić się Matce Najświętszej w jej świątyni zanim przejdą do ogrodu przez podwórze Najsw. Panny. Figura Niepokalanej Dziewicy niesiona jest przez 6 Dzieci Marii, przedstawicielki sześciu państw, których delegacje są najliczniejsze. Zaraz za statua postępuje Najprzew. Matka ze swoją Radą i kilka Sióstr Wizytatorek. Potem cały las chorągwi i sztandarów, których długie szarfy białe i błękitne powiew wieczorny porusza.

Wreszcie niekończący się pochód w szeregach po 5 przesuwa się przeszło godzinę, by wkroczyć w długie aleje.

Doskonale zainstalowane mikrofony i głośniki pozwalają wszystkim modlić się i śpiewać wspólnie, modlić się zwłaszcza. Tak zarządzili Księża Misjonarze, którzy przyjęli na siebie odpowiedzialność za ceremonie: trzeba, żeby Dzieci Marii z tego wieczoru wyniosły w swych sercach wspomnienia tak głęboko wyryte w pamięci i w sercu, by czas nie był w możności je zatrzeć. Tylko chwile przeżyte w atmosferze prawdziwie uduchowionej mogą się tak ustalić na zawsze!

Ten nastrój uduchowiony, niematerialny, ogarnia wszystkich i unosi się z szeptem różańcowych Zdrowaś Maria i na falach mikrofonu, przed którym Ks. Tricot komentuje tajemnice przystosowując je do Stowarzyszenia.

Cała ta młodzież modli się, modli się prawdziwie, tu gdzie modliła się św. Katarzyna, gdzie w czasie swego Seminarium odmawiała koronkę i rozważała tajemnice swojej Królowej. Od czasu do czasu rozlega się śpiew Gloria, potem strofka pieśni... i znów szept Zdrowaś Maria z dwunastu tysięcy piersi brzmi potężnie, a wzmocniony przez głośniki rozlega się po całej dzielnicy. U św. Łazarza śledzą w najdrobniejszych szczegółach wszystko, co się dzieje u Sióstr Miłosierdzia. Ale echo biegnie dalej jeszcze...

Zacne Siostry Wizytyki z pobliskiego klasztoru z zachwytem opowiadać będą nazajutrz:

— Śpiewaliśmy razem z Dziećmi Marii! Jakże to było pięknie!

A Ks. Arcybiskup z Marsylii niemniej zachwycony dodał:

— Ten wieczór był najpiękniejszy w moim życiu!

Bo też Ich Ekscelencje Księża Biskupi mają najlepsze miejsce dla przyjrzenia się końcowemu obrazowi tej wspaniałej procesji. Czekają na balkonie Sekretariatu, otoczeni duchowieństwem, które zajęło wielkie schody kamienne i taras. Jest tam ustawiony ołtarz, na którym widnieje ogromnych rozmiarów Cudowny Medal. U podnóża schodów gromadzą się chorągwie i sztandary, a także delegacje zagraniczne. Ogromny pochód ustawia się powoli i zajmuje cały ogródek seminaryjski, przelewa się do ogrodu aptecznego... Pochód nie tylko zajmuje wszystkie aleje dużego ogrodu, ale rozciąga się jeszcze w ulicy du Bac...

Aby wszystkich pomieścić Czeig. Siostra Dyrektorka wprowadza 1500 panienek na ogromny taras wzdłuż gmachu Seminarium, podczas gdy Seminarzystki mogą przypatrywać się widokowi z okien drugiego piętra, a Siostry kornetowe zajmują trzecie i czwarte...

Na całej przestrzeni białej od kornetów i mantylek Dzieci Marii unosi się jakiś nieopisany powiew. Noc już zapada... Wśród wielkiej ciszy głos Ks. Henrion zapowiada, że Dziewicy Niepokalanej złożony będzie najwyższy hołd od Jej dzieci z całego świata...

<sup>1948</sup> Zaprasza delegacje zagraniczne do odśpiewania kolejno, przed mikrofonem tę tak im drogą modlitwę: „O Mario bez grzechu poczęta...” To wezwanie pod paryskim niebem wznosi się w językach: francuskim, angielskim, hiszpańskim, irlandzkim, włoskim, węgierskim, polskim, portugalskim.

— Wreszcie, kończy Ks. Henrion, oto hołd Dziecka Marii z Libanu w języku arabskim...

Wśród przejmującej ciszy wznosi się głos bardzo wyraźny, ale drżący ze wzruszenia, podczas gdy łzy płyną z wielu ócz...

Nigdy Dzieci Marii nie odczuły tak silnie tę cechę wszechświatową swej ogromnej rodziny, jej siłę, jej wspaniałość. A teraz spłynie na nie wszystkie błogosławieństwo Jezusa-Hostii w tak jasnym oświetleniu światła elektrycznych wzmocnionych reflektorami, że cały ogród wydawał się jakiś nadziemski i niematerialny. W tej powodzi światła organizuje się też niekończący się pochód do wyjścia... Śmiało można powiedzieć niekończący się, bo mimo późnej godziny nikomu nie pilno oddalić się z tego błogosławionego miejsca, gdzie codopiero przeszedł wielki powiew niebiański...

Jest prawie 9-ta godzina. Noc już zaległa stolicę, ale mikrofony brzmia jeszcze pieśnią: „Nic bez Ciebie, wszystko przez Ciebie, o Mario...” przypominając całej dzielnicy, że w Domu przy ul. du Bac Dostojna Matka Boża, Królowa świata obrała sobie siedzibę...

DZIEŃ TRZECI — NIEDZIELA, 5 WRZEŚNIA

### Poranek

*„Nie dziwcie się, że nie rozpoczynamy tego dnia Pańskiego od Mszy św. — Wymagają tego okoliczności”.*

Takie wyjaśnienie podane było w broszurze programowej na wstępie do ostatniego dnia Kongresu.

Tak jest, okoliczności zmusiły do zmienienia zwykłego porządku. Liczba kongresistek wymagała, by ogólne zebrania odbywały się na Sali Gaumont, która *nigdy* nie jest wolna popołudniu. Chodziło także o to Komitetowi organizacyjnemu Kongresu, by Dzieci Marii zatwierdziły swoją miłość dla Liturgii, uczestnicząc w dzień zakończenia we wspaniałej Sumie. Jakże znaleźć na to czas z rana, przed zebraniem generalnym, zwłaszcza wobec wielkich przestrzeni, jakie musiały przebyć Dzieci

Marii umieszczone w odległych dzielnicach. Zwrócono się o radę do Jego Eminencji, a Czcigodny Kardynał najchętniej udzielił pozwolenia na odprawienie sumy w Katedrze, popołudniu o godz. 17.

— Ja sam będę ją celebrował, dodał ze zwykłą sobie dobrocią.

Niedzielne zebranie poranne miało przypomnieć kongresistkom dogmatyczne podstawy ich nabożeństwa do Najśw. Marii Panny, a to przez potężne przedstawienie sceniczne umyślnie na tę okoliczność napisane przez jedną z Dzieci Marii, p. Marię-Teresę Eyquem.

*„Przemyśleć Najśw. Pannę, tłumaczy w swoim prologu, oto co usiłowałam uczynić z pragnieniem, aby pociągnąć za sobą tysiące naszych kongresistek”.*

Gdzież je pociągnie za sobą ta młoda entuzjastka, której żywa wiara tak silnie miała wyrzeć wrażenie? Oto do Raju ziemskiego, który w nieporównanych ramach odtwarza gra światła i mechanicy Sali Gaumont, dla młodych artystów bardzo przejętych swoimi rolami. Adam i Ewa byliby w rozpacz, gdyby Bóg nie ukazał im w oddali nowej Ewy potrzebnej do zbawienia świata. Ukazuje się powitana pieśnią chóru i powstaniem całego audytorium. Cicha i pokorna Dziewica Maria będzie zawsze przeciwstawieniem pychy i nienawiści.

Pycha i nienawiść prowadzą poprzez wieki swoje zgubne dzieło w duszach i narodach. W Efezie pycha rodzi herezję, a Maria odnosi nad nią zwycięstwo. Pod Lepantem nienawiść niewiernych wznieca wojnę, lecz Maria znów tryumfuje. Odtworzyć podobne obrazy mogłoby się innym wydawać rzeczą niepodobną, ale nie młodzieży, „która wierzy w to, co czyni i czyni z zapalem”.

Na scenie zatem ukazuje się wschodni, barwny tłum Efezjan, wołając na cały świat, że „Maria jest Matką Boga”! Potem widziano galery Lepantu nacierające na siebie, jedne znaczone tureckim półksiężycem, drugie znakiem krzyża. W imię Marii Don Juan zgniótl potęgę muzułmańską, a wraz z nim zwyciężyła Matka Boża.

Zawsze zwyciężać tak będzie, dzięki swym wybranym zastępom, których najczystszy wyrazem są w obecnych czasach Dzieci Marii. Pycha i nienawiść mają tytaniczne siły do swego rozporządzenia, ale padają po nogi pokornej Dziewicy Marii.

Taka jest treść przedstawienia przedziwnie wykonanego. Na ogromnym ekranie przed olśnionymi oczami kongresistek ukazuje się jaśniejący obraz Matki Bożej, ale duszom kongresistek ukazuje się Ona w świetle daleko żywszym. Oby te młode dusze uniosły z tego poranku pragnienie silniejszego ugruntowania swego nabożeństwa do Najśw. Panny i oparcia go na prawdziwej *doktrynie mariańskiej!*

### Popołudnie.

Mimo odległości, mimo zmęczenia i ulewnego deszczu. Odpowiedzialne t. j. urzędniczki Stowarzyszenia stawiają się wiernie na zebranie o godz. 14.30 w dużej sali w Zakładzie naszych Sióstr przy ul. Gassendi. Normalnie może się tam pomieścić 800 osób, ale jakoś cudownie znalazło w niej miejsce 1200 panienek, nie chcących nic stracić z dyrektyw Kongresu na pracę, która ich czeka nazajutrz.

Przedstawiają swoje trudności, zadają pytania, na które odpowiada niez mordowany Ks. Tricot, naprostowuje pojęcia i poddaje praktyczne rozwiązania. Posiedzenie mogłoby się długo przeciągnąć, ale trzeba spieszyć do Katedry na zakończenie, na godzinę 17.

W katedrze Najśw. Panny, pod wysokie ostrołukowe sklepienie, od godziny 16 wznoszą się modlitwy różańcowe zbierających się Dzieci Marii. Niema już wolnego miejsca, wszystko zostało wypełnione, nawet boczne kaplice i galerie.

Matka Najśw. w starożytnej figurze uśmiecha się do swych dzieci przedstawiając im Boskie Dzieciątko. Nietylko Jezus i Maria przyjmują kongresistki, jest tu św. Katarzyna, której serce w kryształowym relikwiarzu stoi u stóp swej Królowej między białymi i różowymi kwiatami...

Seminarium Św. Łazarza przyszło śpiewać na przemian z Dziećmi Marii, gdyż nabożeństwo odbędzie się z ceremoniami czysto liturgicznymi i całą wspaniałością właściwą summom pontyfikalnym. Przy śpiewie pięknej litanii organizuje się procesja na Ofertorium. Powoli posuwa się wzdłuż głównej nawy. Za chorągwiami i sztandarami postępują przedstawicielki różnych prowincji fraucuskich w swoich strojach narodowych. Niosą one drewnianą, złożoną skrzyneczkę, w której złożone są kartki ze skarbem duchowym przesłanym przez Dzieci Marii całego świata: same cyfry... tak jest, ale te cyfry milczącym sposobem wyrażają Matce Najświętszej głęboką miłość Jej uprzywilejowanych Dzieci... Niektóre kartki są pięknie ozdobione, pergaminy różnej wielkości, ale są także skromne, niepozorne kartki zwykłego papieru, napisane w różnych językach, jedne piórem, inne maszyną do pisania, inne... chińskim pędzelkiem, inne wreszcie z trudem skreślone ołówkiem przez chore, które sercem tylko mogą uczestniczyć w Kongresie...

Kto wypowie wartość tego „skarbu”, jaki Ci jest ofiarowany, o Dziewico błogostawiona? Czymże są dla Twego Niepokalanego Serca drogie naczynia kościelne, złote relikwiarze i szaty liturgiczne naszywane perłami, przechowywane w katedralnym skarbcu, wobec tych cichych ofiar, gorliwych Komunii św., paciorków różańca przesuwanych z miłością,

a których cyfry sięgają milionów. To pozostanie Twoją tajemnicą. Zawartość małej skrzyneczki zatonie w mistycznej ofierze Twego Syna z kropelką wody dolaną do kielicha. „Skarb duchowy” złożony jest na ołtarzu, a młode głosy śpiewają:

...„Oto nasza praca, oto nasz skarb, ofiaruj je Jezusowi!

...„Oto nasze chore ze swymi cierpieniami, ofiaruj je Jezusowi!

...„Oto nasze dawne, oto nasze matki, ofiaruj je Jezusowi!...

A dla usymbolizowania tych ofiar, ukazują się godła różnych działów, w których pracują Dzieci Marii niesione przez grupy Stowarzyszonych należących do odpowiednich Związków katolickich zawodowych czy naukowych, sekcja św. Ludwika de Marillac itp., żywa synteza pól działania, gdzie promieniają Dzieci Marii Niepokalanej.

Zbliża się wzruszająca chwila Komunii św. Dzięki doskonałej organizacji przewidziano wszystko, aby mógł być zachowany porządek mimo wielkiego napływu. Jednym sercem i jedną duszą te tysiące serc oddanych Marii odnowiły wtedy swoje poświęcenie Tej, która im dała Chleb żywota. To jest bezpośrednio przygotowanie do ścisłego złączenia się z Chrystusem, to jest przeżycie i urzeczywistnienie dewizy: „Do Jezusa przez Marię”.

Msza św. ukończona. Dzieci Marii w skupieniu przedłużają dziękczynienie po tej niezapomnianej Komunii św. Kto wypowie gorliwość tych dusz, ich gorące modlitwy, ciche ofiary złożone w głębi serca?... Ty tylko wiesz o nich, o Dziewico Niepokalana, która w tej chwili powalasz o ziemię kilku nowych Ratisbonów, obojętnych przybyszów, którzy jako turyści weszli obojętnie tę świątynię, ale po tej nieporównanej Mszy św. u stóp kapłana błagają Twego Syna o przebaczenie win swoich...

Ks. Crapez z ambony ogłosił konkluzje Kongresu, a wtedy śpiew *Te Deum* wzbił się pod starożytne sklepienie katedry. Wielki okrzyk dziękczynienia, wyrażający Panu wdzięczność, przepelniającą wszystkie serca!

\*

\*

O św. Katarzyno, posłanniczko Dziewicy Niepokalanej, czy serce twoje nie zadrżało w kryształowym relikwiarzu słysząc te tysiące głosów oświadczających z zapałem i dumą, że należą do Marii?... Zapowiedziałaś niegdyś, że „*będzie dużo uroczystości...*” Wspaniałość tych dni jest wymownym spełnieniem tej przepowiedni. Polecamy Ci przyszłość Stowarzyszenia, aby to posłannictwo powierzone ci przez Królową Nieba, ten święty talent nie leżał odłogiem, ale byśmy umiały należycie go wykorzystać przez naszą wierność i miłość.

## Triduum ku czci św. Katarzyny Laboure w Częstochowie.

Z racji zebrania się Wszechświatowego Kongresu Dzieci Marii w Paryżu, rzucono myśl zorganizowania jakiejś uroczystości i w Polsce, dla uczczenia setnej rocznicy założenia Stowarzyszenia. A gdzież w całej Polsce mógłby się znaleźć punkt odpowiedniejszy dla uczczenia Matki Najświętszej nad Częstochową, ku której od wieków zwracają się wszystkie serca polskie, jakby do tajemniczego magnesu. Chciano również oddać zbiorowy hołd św. Katarzynie Laboure i wprowadzić ją niejako na Jasną Górę, jako szczęśliwą wybraną Najśw. Panny, która za jej pośrednictwem dała światu Cudowny Medalik i założyła Stowarzyszenie Dzieci Marii. Postanowiono zatem urządzić Triduum, zrazu chciano wybrać tę samą datę co Kongres paryski, ale że w Polsce nauka w szkołach rozpocząć się miała 1 września, przyspieszono datę na koniec sierpnia.

Uroczystości rozpoczęły się w piątek, dnia 27 sierp. z rana.

Niepodobna było rozpocząć Triduum w wilię, wieczornym nabożeństwem, gdyż 26 sierpnia wypadła uroczystość Matki Boskiej Jasnogórskiej i z tej racji ogromne tłumy napełniały całą świątynię. Tylko pomiędzy innymi pielgrzymami coraz więcej zjawiało się dziewcząt z medalami na niebieskich wstążkach. Całą zaś noc napływały większe i mniejsze grupy Dzieci Marii. Witało je zdała światło z Jasnogórskiej wieży, jak gdyby pierwsze pozdrowienie Marii i znak, że Ona tam czuwa nad nimi i oczekuje swych dzieci. Jest nas gromadka, więc rażno ruszamy w kierunku błyszczącego na wieży światła. Zdaje się być Ono tuż, bliźniutko, ale rychło zorientować się można, że aby dojść do niego trzeba przebyć dość długą trasę. Po dłuższym czasie dochodzimy na ogromny plac okalający Jasną Górę. Iluminowany obraz Najśw. Marii Panny w „Szczycie”, wśród tej ciszy i świeżości nocnej, sprawia niezatarte wrażenie. Niepokalana Dziewica — zdaleka widna — wita przybywające pielgrzymki, jak matka dzieci powracające do Niej z odległych ścieżek świata. Chwila serdecznej modlitwy i ruszamy dalej, by skorzystać z paru godzin dzielących nas od porannych nabożeństw i nieco odpocząć.

**Dzień 27 sierpnia.** Ponieważ pierwsze nabożeństwo Triduum wyznaczone zostało dopiero na godz. 8, przeto każda z uczestniczek korzysta z porannej swobody, by na własną rękę wybrać się do klasztoru. Z racji wczorajszego święta Matki Boskiej Jasnogórskiej tłok ogromny. Nie ma mowy o dostaniu się przed Cudowny Obraz. Kaplica wypełniona po brzegi rozmodlonym tłumem przedstawia zupełnie swoisty widok i wytwarza nastrój, którego niepodobna opisać, odczuć

go potrafi tylko ten, kto go przeżył. Msze św. odprawiają się bez przerwy przy wszystkich ołtarzach kościoła, a nawet we wszystkich zewnętrznych kapliczkach.

O godz. 8-ej wszystkie uczestniczki Triduum zbierają się, by procesjonalnie wprowadzić do kościoła J. Eksc. Ks. Biskupa Kubinę, który łaskawie zgodził się na celebrowanie uroczystej Sumy pontyfikalnej. Podwójny szereg kornetów ustawionych od pierwszych drzwi bazyliki aż do jej głównej nawy wypełnionej szczelnie Dziećmi Marii ubranymi w białe bluzeczki i ozdobione medalem na błękitnej wstążce, oraz mnóstwo sztandarów z wizerunkiem Niepokalanej, stanowiło to widok jedyny w swoim rodzaju i niezapomniany. Wchodzącego w progi bazyliki Ks. Biskupa powitał chór tradycyjnym hymnem: „Tu es Petrus”. Ponad bielą kornetów i pochyloną falą głów, ponad tłumami ludzi wypełniającymi każdy kącik ogromnej świątyni, unosił się znak krzyża św., błogostawieństwo pasterskie. Orszak zbliżył się do prezbiterium, w którego bocznej części, po stronie Ewangelii, wśród świec, kwiatów i zieleni, wznosił się ołtarz z górującym ponad nim obrazem św. Katarzyny Laboure. Ona to — obok Matki Najśw. — była dziś przedmiotem czci zgromadzonych, ku niej, pokornej Siostrze Miłosierdzia, wznosiły się wszystkie oczy i serca. Rozpoczęła się Suma pontyfikalna, w czasie której piękne kazanie na temat życia i cnót św. Katarzyny wygłosił Ks. Tadeusz Serzysko Misjonarz. Po skończonym nabożeństwie szpaler kornetów i Dzieci Marii uformował po raz drugi przejście dla J. Eksc. Ks. Biskupa, który tymże co poprzednio błogostawiającym gestem żegnał rozmodlonych pielgrzymów.

O godz. 4-ej Dzieci Marii zebrały się licznie w Cudownej Kaplicy, aby wziąć udział we wspólnym różańcu.

**Sobota, 28 sierpnia**, rozpoczęła się dla Dzieci Marii Msza św. odprawioną w ich intencji przed Cudownym Obrazem przez J. Eksc. Ks. Biskupa Czajkę, który nie omieszkął przy tej okazji skierować do zgromadzenia przepięknego przemówienia na temat wielkości Marii, Jej potęgi, dobroci i miłosierdzia. Trudno powstrzymać się od przytoczenia tu chociażby paru tylko myśli. „Maria jest wielkością sięgającą w nieskończoność stworzoną. Pan Bóg, chociaż wszechmocny, nie mógł stworzyć nic piękniejszego, nic doskonalszego. Na Niej wyczerpał całą Swoją wszechmoc, bo stwarzał Ją dla Siebie. Dla pielgrzymów stworzył ziemię, dla wybranych — niebo, dla Siebie — Marię. Bez Niej niebo byłoby mniej piękne. Promienie Bożego światła przechodzą przez Nią jaśniej i obficie. Ona jest pośredniczką wszystkich łask. Wszelkie łaski, jakie spłynęły na świat od początku jego istnienia, spłynęły tylko ze względu na zasługi Pana Jezusa i Marii jako Współodkupicielki. Szukając drogi



do Boga, obieramy zwykle drogę okrężną, a przecież Jej Niepokalane Serce jest najkrótszą drogą, jaka prowadzi do celu. Maria jest Matką Boga-Człowieka, gdyż Mu dała naturę ludzką, jest również Matką ludzi, gdyż przez łaskę udziela im coś z natury Boskiej, udziela im świętości. Obowiązkiem przeto wszystkich jest dążyć do świętości. Świętość ma rósć przy naszych warsztatach pracy, przy naszych codziennych zajęciach. Trzeba nam świętości na codzien, świętości dnia powszedniego. O tę świętość mamy błagać zebrane u Stóp Królowej wszystkich świętych”.

Słowa kaznodziei, pełne otuchy i wiary w przyszłość naszego narodu, wrosłego swym korzeniem w kult Niepokalanej Dziewicy i od Niej czerpiącego swą moc i siłę, pozostawiły we wszystkich duszach niezatarte wrażenie.

O godz. 9-ej Czcigodny O. Rzymełka celebrował uroczystą Sumę, a wygłoszone na niej kazanie było jakby przedłużeniem i dalszym rozwinięciem myśli J. E. Ks. Biskupa Czajki o świętości. Znow bazylika pokryła się śnieżną bielą kornetów i jasnych sukien Dzieci Marii, przystroiła się sztandarami, wypełniła po brzegi ludźmi, aż do chóru i bocznych balkonów włącznie. I znow ze wszystkich piersi popłynęła gorąca modlitwa ku Marii Niepokalanej i widnej w ołtarzu św. Katarzynie.

Po nabożeństwie Dzieci Marii udały się do kaplicy Matki Boskiej, gdzie przed specjalnie w tym celu odśloniętym Cudownym Obrazem, po odśpiewaniu jednej zwrotki: „Serdeczna Matko”, złożyły swej Niepokalanej Pani Ślubowanie, że będą żyć i umierać jak na Jej wierne dzieci przystało. Odśpiewaniem hymnu: „Królowej swej...” zakończyła się ta rzewna i podniosła część uroczystości. Miłą musiała być Matce Najświętszej ta oznaka czci okazana Jej przez cały liczny zastęp Stowarzyszonych, nawet dźwięki orkiestry towarzyszące zamknięciu Cudownego Obrazu wydały się jakieś bardziej radosne. Niestety nie można było długo pozostawać u Matuchny, należało się bowiem spieszyć, by na dziedzińcu wziąć udział we wspólnej fotografii, potem spożyć obiad i nie spóźnić się na nabożeństwo różańcowe o godz. 4 ej.

O 7-ej zaś wieczorem odbyła się wspaniała procesja ze świecami po wałach. Wzięły w niej udział niemal wszystkie Siostry Miłosierdzia w liczbie około dwustu, oraz Dzieci Marii — około tysiąca, nadto tłum innych pielgrzymów. Procesja okrążyła klasztor i rozlała się szeroką falą po placu przed Szczytem, gdzie odprawione zostało wieczorne nabożeństwo. Odśpiewano litanie do Matki Bożej, po czym Ks. Serzysko wygłosił kazanie przedstawiając w nim Najśw. Pannę jako Matkę o dobrym i kochającym sercu, czułą na naszą niedolę i cierpienie. Zmrok już zapadał gdy opuszczaliśmy Jasną Górę, oświetlony Szczyt z obrazem Częstochowskiej Pani, unosząc

ze sobą jeszcze gorętsze nabożeństwo do Marii, jeszcze bardziej spotęgowaną ku Niej miłość.

**Niedziela, 29 sierpnia.** Ostatni, najpiękniejszy dzień Triumum. Poranne godziny spędzone u stóp Królowej Jasnogórskiej, przeznaczone na ostatnie zwierzenia i polecenia Jej tego, co każdej najbardziej leży na sercu. Godziny te wydają się minutami, tak szybko spływają ku wieczności. Pielgrzymi wlewają się coraz nową falą w obręb klasztornych murów, czczonych jako podwójna — bo religijna i narodowa świętość. Masy pątników snują się po placach, dziedzińcach i wałach, kłębią się u wejścia do bazyliki, która o godz. 10-ej przybrała się znów w odświętną szatę bieli i światła na powitanie J. Eksc. Ks. Biskupa Lorka, który zechciał łaskawie celebrować Sumę pontyfikalną. Każdy zakątek wspaniałego kościoła, każdy stopień bocznych ołtarzy, usiała gęstwina ludzkich głów. W prezbiterium i głównej części nawy kornety Sióstr Miłosierdzia zwały się z Dziećmi Marii w jedną całość, pokrywając białym całunem większą część świątyni, a nawet jej boczne balkony i chór. Rozpoczęła się majestatyczna w swych ceremoniach Suma pontyfikalna: z przepięknym śpiewem i kazaniem, które wygłosił Ks. Serzysko na temat Objawienia Cudownego Medalika jego siły i potęgi. Kaznodzieja prowadził nas za sobą w zacisze paryskiego nowicjatu Sióstr Miłosierdzia, ukazywał nam etapy i genezę Cudownego Medalika, wreszcie nakreślił sylwetkę Alfonsa Ratisbonne i historię jego nawrócenia, zachęcając do ufności i wiary w skuteczność tego, z niebios danego nam talizmanu.

Po sumie J. E. Ks. Biskup Lorek miał jeszcze przemowę do Dzieci Marii, wskazując zasadnicze zadania, jakie je czekają w świecie współczesnym, poczem udzielił wszystkim pasterskiego błogosławieństwa. Na ostatek odśpiewano „My chcemy Boga” oraz „Królowej swej”.

Dzieci Marii miały sobie ukazany wzór w św. Katarzynie Laboure, słyszały wiele nauk i wskazówek, teraz pozostaje im do wykonania praktyczna część — wcielenie w życie usłyszanych wskazań.

Skończyły się Jasnogórskie uroczystości. Znów wśród ciemnej nocy światło na wieży daleko odprowadzało powracające do domu pielgrzymki, a Matuchna w Szczycie iluminowana wieńcem zapalonych świateł, na tle cichego, gwieździstego nieba, błogosławiła i żegnała swym łagodnym spojrzeniem tych, co po spędzeniu kilku dni u Jej stóp, wracali do codziennych zajęć. I Dzieci Marii — jak inni — rozsypały się po całej Polsce, unosząc ze sobą nie tylko tęskne i rzewne wspomnienia, ale i szczerą zapal do pozytywnej pracy, spotęgowany tym trzydniowym przeniesieniem się w krainę ziemską, w sferę dobra i świętości.